

Powojenne życie dziedziczek

Losy Zofii i Marii Zembrzuskich, wyrzuconych z rodzinnego domu, znane są z cytowanego wyżej Dziennika i z korespondencji rodzinnej.

Maria pisze między innymi:

„19/IV. 45 Od czasu wyjazdu z Moniak siedzimy z p. Plucińską na plebanii, b. nam tutaj dobrze, bo otaczają nas ludzie życzliwi nie tylko na miejscu, lecz i ludzie ze wsi nam współczują i często otrzymujemy różne dary w postaci jaj, suszu, a przede wszystkim różnych udogodnień w osiągnięciu produktów i zdobyciu lekarstw, o jakie tu trudno...

16/VI Dziś rano przyniosła nam kobieta masło na sprzedaż, teraz b. staniało, a że obowiązałyśmy się dawać miesięcznie 3 kilo tłuszczu do obiadów nam tu dawanych, więc spieszmy się to wypełnić, gdyż i tak zalegałyśmy już przez dwa miesiące, więc po trochu kupowałyśmy mięso i chociaż od nas nikt tu nie wymaga niczego i jeszcze nie każą nam się spieszyć, to jednak krępuje nas to bardzo, żyjemy trochę ze sprzedanych różnych drobnostek, jakie jeszcze posiadamy, i tak pokazałyśmy tej kobiecie kolczyki, które nosiła i lubiła b. nasza matka, nie są złote, lecz nie ciemniej, duże koła, woziłam do oceny do jubilera do Lublina, zaopiniował, że mogę żądać 300 zł., z przykrością rozstaję się z nimi, ostatnią pamiątką po Matce, ale kobiecie tej niezmiernie się podobały, a pieniędzy potrzeba nam na zwózkę drzewa, na które kwity nareszcie zdobyłam po 3-miesięcznym kołataniu, gdyż coraz zmieniają przydziały innemu nadleśnictwo [?] lub gajowych, od których dużo zależy, jakie drzewo wyda, często trzeba pomagać sobie bimbrem. To zdobycie drzewa kosztowało mnie pójdzie aż prawie pod Skorczyce, około 12 kil. do leśniczego piechotą tam i z powrotem, co w moich 76 blisko latach było ryzykownym przedsięwzięciem, ale jakoś z powrotem zostałam podwieziona jakieś 4 kil. przez kierowniczkę szkoły w Moniakach...

17/VI Niedziela, lecz miałyśmy wizytę, jednego z gospodarzy z Moniak córka przyniosła nam w prezencie kilo masła, ćwiartkę śmietanki i że rodzice proszą o dwa woreczki, bo chcą nam ofiarować mąki i kaszy, nie chciałam tego przyjąć za darmo, ale o tym nie chciała słuchać, jest to gospodarz 28-morgowy, więc nie robi im to wielkiej różnicy materialnej, ale muszę myśleć, czym się odwzajemnić, gdyż jeszcze burżujska natura wyłazi, by nie brać nic za darmo...”

Przypuszczalnie odwiedził staruszki Tadeusz Dąbrowski, kiedy wybrał się w tamte strony, ale w maszynopisie jego wspomnień, spisanych w latach sześćdziesiątych, o wizycie na plebanii nie ma wzmianki, są natomiast różne ciekawe obserwacje, które zasługują na przytoczenie:

„W jakiś czas po ogłoszeniu reformy rolnej odwiedziłem Popkowie i Moniaki, łącznie z adwokatem Grymińskim i kolegą moim, niejakim Wielowiejskim, człowiekiem wyniosłego wzrostu i chmurnej twarzy, który doskonale mógł reprezentować dygnitarza władzy ludowej. Podróż odbyliśmy samochodem służbowym tow. Kuszyka, opatrzonym dużą czerwoną gwiazdą. Pobyt nasz nie trwał długo, ale odbyło się wszystko w sposób zupełnie normalny i nikt nie zgłosił do nas pretensji. Dopiero w listopadzie, gdy władze, zaniepokojone niechętnym stosunkiem ludności do przejmowania gruntów dworskich, rozpoczęły wysyłać w teren specjalnie szkolone ekspedycje, złożone z aktywistów, które zaczęły sobie przywłaszczać szereg przedmiotów, to wówczas dopiero i ludność przystąpiła do podziału pozostałych remanentów, rozumując, że jeśli ma zabrać ktoś obcy, to dużo właściwiej będzie, jeśli dokonają tego miejscowi i zasłużeni pracownicy, względnie sąsiedzi. W jakiś czas później zgłaszało się do mnie szereg chłopów ze wsi Moniaki, pragnąc wyrównać rachunek za jakieś zabrane przedmioty. Nie skorzystałem z tych propozycji, ale byłem przyjemnie tym zaskoczony, aczkolwiek odruchy te przypisywałem wpływom proboszcza, który najwidoczniej podczas spowiedzi zlecał wyrównanie wartości zabranych przedmiotów. Charakterystyczny jednak był fakt, że nikt ze służby folwarcznej nie zgłosił się z podobną propozycją”.

W marcu 1945 roku, po przesunięciu się frontu na zachód, Dąbrowscy, a w ślad za nimi Świerczewscy przyjechali do Lublina. Bali się jednak wybrać do Bobów, bo byłych ziemian obowiązywał zakaz zbliżania się do ich majątków na odległość mniejszą niż 30 kilometrów. Na odwagę zebrali się dopiero we wrześniu Lutostawscy, wychodząc z założenia, że ich nikt nie rozpozna w służbowym samochodzie, którym jeździł Zbigniew, wtedy już dyrektor poznańskiej fabryki Cegielskiego. W swoim

Dzienniku, pod datą 27/IV, Maria Zembrzuska zapisała, że „Zbyszka robotnicy formalnie wnieśli na rękach do fabryki po wyjściu Niemców i aprowidują go, by dla małej [Wandy] niczego nie brakowało”.

Starsze panie Zembrzuskie pozostały w Bobach jeszcze dwa lata, do marca 1947 roku, kiedy to zmarła Zofia, nieco zaś później tego samego roku wielki, nieoceniony przyjaciel rodziny, ksiądz Marcin Ślósarz. Furką, w trumnie przykrytej workiem, przywozła Maria siostrę do Lublina, gdzie spoczęła na cmentarzu na Lipowej, w skromnej mogile, nieopodal grobów jej rodziców i braterstwa. Dla Marii znaleziono jakiś kącik w mieście, tak że znów zamieszkała blisko ukochanych bratanic i ich dzieci.

O trudnościach, z jakimi borykały się zaraz po wojnie wywłaszczone dziedziczki, najlepiej świadczą przytoczone niżej fragmenty listów Hanny Dąbrowskiej do siostry, Zofii Olszowskiej [zwanej Zyzkiem lub Zizią], jej męża, Tadeusza [Muszeczka] i Marii Kurowskiej, która za pieniądze Olszowskich wysyłała do Polski paczki ze Szwecji, bo w Anglii też były wtedy duże trudności z zaopatrzeniem. Powtórzenia wynikają stąd, że początkowo listy szły okazjami lub na adres osób trzecich, do Lund czy do Malmö, i autorka ich nigdy nie wiedziała, czy dotrą do rąk adresata.

„4/X 45 r.

Żyjemy w ciągłym niepokoju, co dalej będzie - i mimo całego optymizmu jakoś coraz smutniej się nam na duszy robi, że na ten dobry koniec długo czekać trzeba. Miałam wielką ochotę wyjechać gdzieś bardziej na zachód, ale tę zimę musimy już spokojnie w Lublinie przesiedzieć, bo tam wszędzie są warunki jeszcze mniej uregulowane niż tutaj, a tutaj chociaż dzieci mogą się uczyć normalnie.

10/X

Stefansio [Świerczewski] jest już całym dyrektorem u Buszczyńskiego. Tadeusz znudzony i zniechęcony życiem.

17/X

Zizi, moje dzieci marzą o półbutach [...] Wstyd, że Cię o to proszę, bo mogą się bez tego obyć, ale znasz nie od dziś słabość matki, która wyzbywa się ambicji, aby dogodzić dzieciom.

4/XII

Spodnie narciarskie [z paczki] nosi Krzych, bo miał tylko jedno ubranie odświętne i płócienne spodnie z zasłony [...] Smok [Tadeusz] w nastroju fatalnym - nie ma żadnego brylantu do zabawy, i żółty poszedł, i ten mój pierścionek zaręczynowy. Byłoby to głupstwem, gdyby miał jakieś ciekawe zajęcie, a jest tak znudzony, że nam życie zatruwa. Marysia radzi sobie świetnie. Jak zabezpieczycie Ciotki i p. PI [ucińską], to nam wielki ciężar z serca spadnie i będzie duża pomoc.

7/XII

Teraz cieszymy się, że Wam dobrze, i wybieramy się do Was na wakacje, żeby sprawdzić, czy nie warto by się całkiem do Was przenieść! Zyzeku, mam do Ciebie jedną wielką prośbę, w miarę możliwości, naturalnie. Otóż chodzi mi o Tadeusza, jest on w podobnym nastroju jak zaraz po ślubie [w okresie światowego kryzysu] - siedzi ponury, nic absolutnie nie chce robić - (jedna rozpacz) już co cenniejsze, to sprzedane, a wszystko drożeje i trzeba pomyśleć o tym, żeby się jakoś urządzić w nowych warunkach. Ponieważ na miejscu trudno znaleźć coś intratniejszego niż obecna jego praca, gdyż zarabia około 30-tu górali [tysięcy], marzę, by go skierować na handel zagraniczny. Może tam nie będzie tak nudno i beznadziejnie jak tu, i mniejszy bałagan [...] Nie masz pojęcia, jak mnie gnębi jego nastrój, a absolutnie nie mogę Go na żaden wyjazd namówić. - Poza tym mamy fatalne warunki mieszkaniowe. - Nasi sublokatorzy, a jest tego dwie rodziny, to straszliwa banda. Całe noce chodzenie, pukanie, rozmowy - koszmar - rozumiesz, jak to Tadeusz znosi. Oplakuje mój pierścionek zaręczynowy, który sprzedał, i ten duży żółty [brylant], czuje się bankrutem (pierwszy raz jest to uzasadnione). Ja się trzymam świetnie, choć dzieci bez przerwy chorują - teraz znowu Mops ma koklusz [...] czas mi zabiera tak, że mało mogę na drutach robić [robiła na zamówienie tkackim ścięciem dwukolorowe podkolanówki dla pań]. Chcę się nauczyć tkać, jeśli znajdę takiego, co mnie nauczy. I może potem kupię warsztat. Nawet myślałam, że może wtedy mogłabyś mi przysyłać wełnę, a ja pieniądze za nią przekazywałabym p. Olszowskiej [matce Tadeusza]. Ładną wełnę tutaj można dostać za 4000 zł., ale to pieśń przyszłości. Na razie po Świętach będę chodzić karmić pewne insekty [wszy], bo to nieźle płatne, a mało czasu zajmuje. Zizi, napisz do Adasia Kochanowskiego, Lublin - Grodzka 11 - Schronisko Starców - zrobisz mu tym przyjemność, a jest w warunkach strasznych. Z wrzodami, wszami, wariatami w jednym pokoju. Chodzę do niego często, ale trudno na tę nędzę patrzeć. Przyślij mu może jakiś sweter. Ja cały zapas wełny sprzedałam i nie mogę mu zrobić. [...] Zizi,

chciałam Wam na Święta przysłać pierniczków na moniackim miodzie (kupiony od Maciejaka), ale niestety nie przysłali mi kupionego już cukru i nie mogę się zabrać do pieczenia.

13/I 46 r.

Zizi, zrzucam pychę z serca i jeśli Ci nie zrobi dużej różnicy, to proszę dla mojej trójki o półbuty. Krzys ma ohydne buty tylko, a na razie o kupnie innych marzyć nie mogę. Marysia na pewno Ci nie napisze, czego potrzebuje, ale marzy o bieliźnie dla małej Marysi. Zresztą, Zizi, z ubrania przyda się wszystko, bo wszystko z nas spada, a na jedzenie nie oszczędzamy ze względu na zdrowie. Za to z ubrania kupić nic nie możemy, bo nie ma za co [...] Nie brak nam nic z wyjątkiem nadziei na lepsze jutro. Sprzedaje się wszystko za kolejną. Już ten ładny pierścionek sprzedany. Kupuję warsztat tkacki, może coś zarobię [...] Poza tym wciąż to samo. Warunki mieszkaniowe straszne i nie ma mowy o pozbyciu się sublokatorów [...] Cieszę się, że chociaż nad Tobą nie wiszą ciężkie myśli, co będzie jutro.

29/I

Tadeusz w dużo lepszym nastroju. Trochę lepiej nam się powodzi od Nowego Roku, a ponieważ i Stefanowie razem z nami, to może się uspokoimy na myśl, co dalej będzie. Kupuję warsztat tkacki, tylko nie wiem, gdzie go zamieszczę, ale może ubiorę trochę dzieci.

7/II

Zizi, gdybyś miała jakąś okazję, to przyślij nam gumki do trykotów, podwiązek - są to rzeczy ciężkie do kupienia i cena straszliwa. 1 m. wążutkiej podłej gumki 70 zł.

17/II

Marysia [...] pracuje strasznie [piekąc babki śmietankowe na sprzedaż] od 4-tej rano do 9-tej wieczór, ale utrzymuje cały dom.

20/II

Z Babciami ciężko, bo nie piszą, co potrzebują, a potem wyprzedają potrzebne rzeczy. Myślę, że z wiosną będzie lżej, coś się chyba zmieni i ureguluje. Tak bym chciała coś dla Marysi wymyślić, bo się zamęczy na śmierć. Zarabia więcej niż Tadeusz, ale umęczona straszliwie. [...] My jesteśmy zamęczeni warunkami mieszkaniowymi. Mamy lokatorów strasznych, i to nie do usunięcia, bo władza [dwaj porucznicy bezpieczeństwa], wciąż liczę, że może ich przeniosą, ale drugiej zimy nie chciałabym w tych warunkach przesiedzieć.

3/III

Zizi, wypisałam olbrzymią listę zamówień, ale naprawdę nie mamy żadnych specjalnych braków, bo w naszym obecnym życiu niewiele potrzeba przedmiotów zbytku. [...] Babcie nas martwią, bo nie piszą, co potrzeba, i najgorsze te długi wdzięczności u Proboszcza, a nie można się dowiedzieć, co ich utrzymanie kosztuje [...] Adresuj listy do mnie, bo Stefan się obawia korespondencji zagranicznej.

Bez daty [Do Tadeusza Olszowskiego]

Nie kłopotcie się nami - po trochu dopasowujemy się do nowych warunków, a przy Waszych paczkach zaczynamy się ubierać. Do tej pory chodziliśmy jak ostatnie obdarty, a teraz będziemy ostatnim krzykiem mody [...] Najgorsze to, że Tadeusz nie może jakoś sobie stworzyć odpowiednich warunków pracy. Zarabia nawet jak na obecne czasy nieźle, ale niestety bez żadnego zainteresowania i zadowolenia. Może z czasem i on się nagnie. [...] Nie róbcie zbytków, bo my sobie już teraz chyba sami poradzimy zupełnie dobrze. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak wymagania i stopę życiową można obniżyć [...] Marysia pracuje strasznie ciężko, a w dodatku i to się urwało, bo wolno sprzedawać tylko 3 dni w tygodniu, i to w niedzielę, która odpada, a więc ma 2 dni zamiast 6-ciu do zarobienia. Będzie ze mną tkać pozostałe 4-ry dni, ale bardzo ich to stuknęło. Tadius, nie gniewaj się, że Ci tymi drobiazgami głowę zawracam, ale życie nasze z tych kłopotków się składa. Czasem wydają się one b. b. ciężkie, a czasem, zwłaszcza na wiosnę, wszystko się w różowych barwach przedstawia. Strasznie tylko na wieś stara natura człowieka na wiosnę ciągnie, ale na szczęście czasu nie ma na rozmyślanie i tęsknoty. Tylko śnią się Moniaki ciągle jako raj, z którego bez popełnionego grzechu człowiek został wygnany [...] List bez sensu, ale popłakałam trochę ze wzruszenia i ciężko mi myśli zebrać [...] Wstyd mi, że Zizia zrobiła z nas takich żebraków, a tymczasem czujemy się jeszcze burżujami [...] Jakie wrażenie zrobili na Tobie chłopcy [...] to był nasz wielki ból, że nie mogliśmy być świadkami spotkania, a wyobrażałyśmy sobie, że się po wojnie zjedziemy wszyscy w Moniakach, nawet zostały zrobione przygotowania w tym celu, dom odmalowany i kartofle posadzone pod trawniki, żeby było ładnie. A tymczasem wszystko splugawione, zniszczone, drzewa powykopywane, jedna rozpacz. Boję się, Tadius, że po tym liście pomyślisz, że jestem kompletnie zwariowana, a tak nie jest, jestem w

doskonałej formie (niestety nie zewnętrznej), zrównoważenia mi brak jak zawsze, ale na wesoło. Podnoszę bliźnich na duchu nawet. Byle wszyscy byli zdrowi, to chyba lepszych czasów się jeszcze kiedyś doczekamy, prawda? Zamawiam miejsce u Ciebie dla moich chłopaków na praktykę, dobrze?
28/III

U nas nastrój dość ponury, bo drożyzna coraz większa i o odpowiednio duży zarobek trudno. Pracuje się 18 godzin na dobę na to tylko, aby było co zjeść [...] znowu awantura z sublokatorami z powodu nieporządku w niepewnym. Okazało się, że jestem milionerką, arystokratką wyzutą z ludzkich, chrześcijańskich uczuć, wywyższającą się nad innych, którzy muszą po mnie brudy wycierać. Wysłuchiwałam steku tych bzdur i zastanawiam się, czy dożyję tego szczęścia, by móc mieszkać sama, a nie z takimi typami.

8/IV

Trzeba się nauczyć być szarym człowiekiem, bo niestety nie mamy żadnej nadziei, by się coś miało zmienić na lepsze, a wciąż przepowiadają, że będzie dużo gorzej.

Byle dzieciom móc dać takie wykształcenie, żeby mogły się później stąd wyrwać i dawać sobie radę na szerokim świecie. To jedyne nasze dążenie i pragnienie.

26/IV

U nas wiosna. Ale wtedy bardzo ciężko na sercu - fiołki, konwalie, słowiki, a w Moniakach coraz gorsza ruina i nigdy się tam nie wróci.

3/V

... drzewa kwitną, jak cudnie musi być w Moniakach, kiedy w tej ohydnej lubelskiej dziurze jest ładnie i pachnie prawdziwą wiosną.

5/V

Przyjechała p. Plucińska z Bobów, biedaczka nie ma się gdzie podziać. Proboszcz nie chce dłużej jej trzymać. Rozpacz, takie życie starszej osoby, i niestety nie możemy zaradzić temu.

15/V

Krzysztof jeździł ze szkolną wycieczką do Kazimierza, podobno wygląda niesłychanie ponuro, Anioł [willa Kunickich, gdzie Dąbrowscy i Olszowscy mieszkali w 1943 roku] raczej na miano czyścica zasługuje, a tak nam tam dobrze było. Była w Lublinie Babcia Marylka - bardzo schudła i posunęła się. Marzą o przyjeździe do Lublina. Szukamy punktu zaczepienia, może od września uda się zdobyć pokój w Schronisku dla nauczycielek, gdzie jest czysto i miło. Gdzie indziej przydziału na mieszkanie się nie dostanie i jako osoby nie pracujące nie będą się mogły zameldować. Będzie to kosztować około 6000 zł. miesięcznie, ale myślę, że nie będziecie nam już nic przysyłać, a wszystko, co przyjdzie, będzie dla Ciotek, no i coś dla p. Plucińskiej, która się znowu chce umieścić u zakonnic na Wiktorynie - jest tam stara p. Kleniewska.

25-VII [z wakacji w Matejkowicach do siostry Róży Lutosławskiej]

Mieszkamy na wsi, gospodarujemy sami w domku góralskim. Nie znamy nikogo, ja odżyłam bez miasta, sublokatorów i w tej przestrzeni, bo mogę używać 4-ch pokoi. Toż to zgubić się można.

25-VII

Chcę zdać egzamin rzemieślniczy [tkacki] i jak wykupię kartę, to postaram się wywalczyć jeden pokój. Będę co prawda płacić podatki, ale może będziemy mogli żyć trochę wygodniej [...] Pomocnicę muszę znaleźć na stałe - bo nie mogę być i dozorczynią, i służącą, i tkaczką, i to muszę szukać dobrej, młodej, gdyż roboty u mnie dużo. Nieraz mam moc wełny do prania, zwijania, a ciągle pranie, rozstawianie i chowanie łóżek.

9/VIII [z Matejkowic]

Miałyśmy list od Babć, że się znowu nie chcą ruszać z plebanii. Gdyby ksiądz chciał brać za ich utrzymanie, nie byłoby to złe, ale te gromadzące się długi wdzięczności, które nie wiadomo jak i z czego spłacić, są nieznośne. Teraz miały zostawić mu Ciocie fortepian, bo miał na niego ochotę. Oddały mu wszystko zboże, kartofle, co wywozły [z Moniak], tak że do tej pory możemy z prezentami od Was jakoś to wyrównać. Pojadę do Lublina, to się zorientujemy. Już mamy dwie napięte możliwości mieszkania. W Schronisku nauczycielek ładny pokój dla nich dwóch z ich meblami. Obiady nosiłybyśmy na zmianę (bo życie b. podłe), a śniadania i kolacje musiałyby same robić - produkty możemy dostarczać. To dla nas kłopotliwe, a lepszy Wiktoryn, który leży na końcu Lubartowskiej. I tam jest pełne utrzymanie, tylko niewiele trzeba by donieść i trochę dalej, co miałoby ten plus, że Babcie by nie miały pretensji do nas i dzieci, jakby nie było codziennych wizyt. Nie mogą biedne Babule zrozumieć, że jesteśmy naprawdę zajęte od świtu do nocy, a nie chodzimy z wizytami i na różne przyjemności.

31/VIII

Na razie, póki dzieci nie mają lekcji, nie mogę zrobić porządnego rozkładu dnia i często łapię się na lenistwie - nawet książki czytam, co stanowczo jest burżujskim nawykiem. Załatwiam sprawę karty rzemieślniczej, co przedstawia dużo trudności, gdyż w Lublinie cech tkacki nie ma żadnego przedstawiciela - egzaminu zdawać nie mogę. Próbuję zdobyć kartę, mając poparcie i uznanie krawców, którzy robili ubrania z moich materiałów i bardzo się o nich pochlebnie wyrażają, mówiąc, że są pełnowartościowe. Miałam nadzieję, że zdobędę pokój jeden na tę kartę, ale [...] obawiam się, że zostanie po staremu.

18/IX

Byli tu dwa dni Zbyszkowie [Lutosławscy], w tym jeden w Bobach. Ciotkom tam świetnie podobno - niestety do Lublina wziąć ich nie możemy, bo lokal nadal zajęty. Martwi nas to bardzo, ale tę zimę muszą jeszcze przesiedzieć u proboszcza, o tym, by prywatnie zdobyć pokój, nie ma mowy, bo jako osoby nie pracujące nie dostaną przydziału. Nie macie pojęcia, jakie tu są trudności mieszkaniowe. Moniaki widzieli z drogi. Zarośnięte, zapuszczone, ani jednego płotu. Budują już stodoły między Dąbrówką a Końskim Dołem. Sad ogromnie urósł. Chmiel zarośnięty i nie puszczonego - tyle dla oka, a w sercu ból i tęsknota, która zamiast przycichnąć, wzrasta. Żeby tak wymyślili jakąś penicylinę, która by zabijała sentymentalizm, to straszny balast w dzisiejszych czasach, kiedy każda chwila i myśl musi być zużytkowana w walce o niżej niż średni byt.

6/X

Ja też jestem w nastroju pieskim. Wyrzucili teściową z mieszkania i groziło nam, że będzie mieszkać u pań Brzezińskich [swoich krewnych, zajmujących wraz ze służącą jeden pokój na parterze domku na Weteranów 4, gdzie głównymi lokatorami byli Świerczewscy] u Stefanów - chodziłam po prostu zapłakana cały dzień. Podobno znalazła jakiś pokój - za 1000 zł. miesięcznie, ale na Kościuszki - uf, ulga, że to jednak trochę dalej. U nas w mieszkaniu żadnych zmian. Krzyki, chodzenie prawie cały dzień i noc. W niepewnym brud, że strach chodzić, w kuchni pełno. Już i w ogródku składa się drzewo, a człowiek jest bezsilny, trzeba zaciskać zęby i znosić pokornie, bo silniejsi i mogą wyrzucić z mieszkania w ogóle. Żyję, Zizi, tylko nadzieją, że mnie kiedyś zaprosisz i pomieszkać choć jakiś czas jak człowiek, a nie jak teraz, jak świnka w chlewie. Już całkiem mi życie zbrzydło.

9/X

Mopsio przeżywa teraz okres słodkich oczekiwań, bo Ameryka przysyła paczki dla dzieci polskich. Każde dziecko szkolne posyła swoją fotografię i adres i zdobywa za oceanem rodziców przybranych. Dzieci [Mops] już wszystkie dary, jakie ma otrzymać, między nas i Świerków [Świerczewskich] i co dzień się pyta, kiedy paczka będzie. [...] Jakoś w ostatnich czasach nie wiedzie się nam i wszystko przepada. Nie mówiąc o tym, że Tadeusz popada w skrajne sknerstwo, co nie ułatwia i tak dość trudnego życia. Jedyna pociecha w koronie męczeńskiej na tamtym świecie. Wydzieram pieniądze z zapałem godnym lepszej sprawy i trzymam się dobrze, tylko czasem przychodzi taka depresja, że mi się nie tylko walczyć, ale nawet żyć nie chce. Tadeusz zaczyna likwidować swoje syndykackie [do 1940 roku był dyrektorem Lubelskiego Syndykatu Rolniczego] sprawy - złapał już nawet trochę pieniędzy i kupił mi używane foki - ale nic mnie nie cieszy - od szeregu lat czuję się sklepem komisowym. Tyle rzeczy już dostawałam - musiałam za nie gorąco dziękować, a te wędrowały między ludzi i ani razu nie miałam ich na sobie.

20/X [do szwagra]

Wczoraj zrobił mi Tadeusz niespodziankę i kupił radio, i to świetne - telefunken model 44 r., 9-cio lampową superheterodynę, boję się, że „superhetera” i superheterodyna w domu na jednego starszego pana trochę za dużo, ale jestem dumna z tego zakupu, bo to ja go wywalczyłam. Rozjaśnił nam mroki zimy. Dzieci słuchają z zapałem Londynu. Cieszę się, że się osłuchają z angielskim, podobno mówią już wcale nieźle. Zaczęliśmy walkę o trzeci pokój - jeśli go uzyskamy, to będziemy mogli żyć trochę normalniej. W obecnych naszych warunkach mieszkaniowych zima jest bardzo ciężkim okresem. Wszystko to działa fatalnie na Tadeusza, który popada w depresję, a to jest zguba dla wszystkich członków rodziny. Chcemy po trochu likwidować nasze sprawy w Lublinie, a wywędrować np. do Poznania. Dzieci dorastają i chcę, by się obracały w trochę większym mieście i bardziej urozmaiconym środowisku. [...] Uczą się z zapałem i dużo - na szczęście zdolni wszyscy i doszli do wniosku, że mieć będą tylko to, co we własnych głowach, i starają się je zapełnić.

20/X [do siostry]

... na razie interes słabo idzie, bo nie mogę dostać wełny. Przedbórz nie ma, w Łodzi też trudno dostać. Ostatni miesiąc, a pierwszy szkolny był rujnujący, jak się kupuje książki jedna za 1500 zł. przy miesięcznych zarobkach 14 000 zł., w tym pensja 2500, a reszta przydziały. Sprzedałam ten złoty zegarek mały i jakoś się połatało ten miesiąc. Stefanka i Andrzeja proszę pod wiosnę o przysłanie naszym pięcioraczkom piłki do siatkówki - tu ceny na skórzane przedmioty fantastyczne, a czeka mnie na wiosnę kupno opon i dętek do roweru Mopsa, bo się rozlatują. Zizi, aż mi wstyd, że cały list to jakieś prośby, ale tak zwykle bywa z ubogimi krewnymi. W dodatku pewnie będziemy co rok ubożsi, ale to nie niedołęstwo, a siła wyższa.

25/X

W sobotę urządzą mu [Mopsowi] imieniny, a w niedzielę dużemu Tadeuszowi. Na szczęście w tym roku nie będą tak liczne, bo dużo naszych znajomych wyjechało, a procesja ludzi w tej ciasnocie to tortura. Nie mogę dużo tkąć dla braku wełny, kupić ciężko i szalenie droga, 6 - 7 tysięcy kilo. Nie wiadomo, po czemu kalkulować 1 m materiału.

11/XI

Aż mnie złość bierze, że już nigdy w życiu nic innego poza tym wstrętnym Lublinem nie zobaczę i co gorsza, nawet pochowana tu będę, no, ale mówi się trudno. Tymczasem tak być musi. Chcę napisać do Muszeczka, czy by nie mógł znaleźć jakiegoś zajęcia dla Krzysia i Wojtka, które by im dało prawo zamieszkania u Niego. Może u Niego nad morzem lepiej by się czuli, bo tu im klimat wyraźnie nie służy. Zobaczą, jak przezimują, ale chętnie bym ich stąd na wiosnę wysłała. [...] Przyniesły ze Szwecji buty dla Wojcia - stokrotne dzięki - buty takie dziś są warte dwumiesięczną pensję Smoka wraz z przydziałami w naturze. Drożyżna szalona, a możliwości zarobku żadne. Proszek waniliowy b. b. potrzebny, też dziękuję. [...] wstyd mi tej żebraniny, ale niestety jakoś niezupełnie sobie umiemy radzić w obecnych warunkach. Jadamy dobrze, bo chodzi o zdrowie - mieszkamy podle, ubieramy się pod piekaniem, przyjemności żadnych - z wyjątkiem radia, a 16 godzin na dobę pracujemy uczciwie. Niestety nic się z tego nie ma.

11/XI [do Marii Kurowskiej]

Buty są przedmiotem największego zbytku u nas. Trzeba na to poświęcić co najmniej dwumiesięczną pensję. My, starsze osoby, chodzimy w drewniakach, które mają jak dla mnie same zalety, są tanie - kosztują 3000 zł., b. ładne, lekkie i ciepłe. Ale niestety nie jest to but dostatecznie solidny dla osoby 13 letniej.

17/XI

Dzięki za list z Francji, zawsze nam mało wiadomości o Was. A przy tym jest to jakieś podtrzymanie, gdy wiemy, że ktoś żyje normalnie i może wyjechać, gdzie i kiedy ma ochotę, że ma swoje własne mieszkanie, a nie potrzebuje żyć w chlewie z takimi ludźmi jak my na przykład, bo wtedy nasuwa się myśl, że może to wszystko i nam kiedyś przypadnie w udziale. Tak małe, zdaje się, mamy wymagania, a i to okazują się nieosiągalne. Przegraliśmy sprawę pokoju, zdaje się definitywnie, gdyż choć nam się z prawa 3-ci pokój należy, ale ze względu na ważność osoby, która go zajmuje i która kategorycznie stwierdziła, że go nie opuści, urząd boi się go nam przyznać. Nie masz pojęcia, Zyzeku, co to za męka tak mieszkać, jak my teraz mieszkamy. Powiedz, że oni nawet ubikacji używać nie umieją, a trzaskanie drzwiami, pluskwy, smród, wrzaski, kłótnie to codzienne umilenie dnia. I to już dwa lata tak trwa, a może być jeszcze do samej śmierci. Zizi, pomyślisz o mnie, że jestem mazgaj, malkontentka, ale tak nie jest, dużo pracuję, cały dzień w domu siedzę i chciałabym mieć ten dom taki, jak lubię, czysty, miły i przytulny. Ponieważ to wszystko mi specjalnie dokuczyło, w ostatnich czasach było X komisji i wszystko nadaremno, więc jestem zła i co gorsza, klapnięta zupełnie. [...] Zyzeku, podobno i Ty jakoś za bardzo za nami tęsknisz, tego nie należy robić, masz młodego, miłego, dobrego itp. męża, ślicznych chłopców i spokój dnia codziennego, nie drżysz na każdy dzwonek, że jakieś utrapienie Ci przyniesie. Ja wiem, że z daleka wydajemy Ci się stokroć miłsze i lepsze, a z bliska zobaczyłabyś istoty zahukane, zalatane, nie umiejące w dodatku przepychać się przez życie, stale nabierane, wykzione przez bardziej wyrobionych bliźnich. Brrr, świat jest może piękny, ale ta menażeria, co go zaludnia, jest cuchnąca i o fisique i o moral [sic!] [...] Babcia Zosia jakoś źle się czuła - miała bezwład nóg, niestety nie możemy ich tu nigdzie umieścić. To nasze wielkie zmartwienie, najgorsza to własna bezsilność [...] Ciekawa jestem, czy się Muszeczek przejął prośbą o wynalezienie posady i locum dla Wojtka i Krzysia.

1/XII

Nie szalejcie tak z paczkami - żyjemy dostatnio, zwłaszcza jak chodzi o jedzenie. Ubranie na nasze potrzeby wystarcza. Tragiczne jest nasze mieszkanie z tą niesamowitą hołotą. To pewnie też tak źle na mnie wpływa. Chcę od jesieni uciec do Poznania, ale tam też pewnie mieszkania nie znajdę. Widocznie już taki mój los nie mieć nigdy swego kąta [...] Cieszę się, że Muszeczek przejął ni uciec do Poznania, ale tam też pewnie mieszkania nie znajdę. Widocznie już taki mój los nie mieć nigdy swego kąta [...] Cieszę się, że Muszeczek przejął się zdrowiem chłopców - zawsze wtedy będzie łatwiej wspólnie złu zaradzić.

30/XII 46 r. [do Marii Kurowskiej]

Zizi coś obmyśliła dla mego męża na Wybrzeżu - wyjeżdża na nową pracę od lutego, a ponieważ prawdopodobnie przeniesiemy się tam wszyscy od jesieni, więc teraz trzeba trochę oszczędzać. Przeprowadzka i jakie takie urządzenie się jest fantastycznie drogie. Ale cieszę się, że wyjeżdżam stąd, bo mam nadzieję, że praca będzie ciekawsza, z widokami na przyszłość, i miłsze środowisko dla dzieci, a nie nasze zamarłe miasto. Smutno mi będzie rozstać się z siostrą [Świerczewską], z którą jestem razem, ale i oni może się przeniosą bliżej nas.

31/XII

Tadeusz się zapalił - zrezygnował z dotychczasowej pracy i od 1/II wybiera się na Wybrzeże. Teraz jedzie omówić trochę szczegółów. Ja jestem tak przejęta tym wszystkim, że nie mogę sypiać, wziąć się do roboty, w ogóle na szmelc. Znowu rozłąka ze Stefanami mnie czeka i Babciami, ale może z czasem i oni podążą bardziej na zachód. Żal mi ich będzie tu zostawić samych i oni zostaną osamotnieni. Co prawda czasu na tęsknoty brak, ale dobra jest świadomość, że ktoś drogi blisko, prawda? Zizi, jeśli te zmiany wpłyną na Tadeusza i ocknie się z drętwoty, to chyba pomnik Wam postawię. Już teraz inny z niego człowiek [...] Podobno trochę studentów dostaje pozwolenia na wyjazd na studia, może i nasi chłopcy po skończeniu szkół będą mogli do Was wpaść."

Marzenia Hanny o wyjeździe na zachód spełniły się o tyle, że dołączyła z dziećmi do męża, który pracował na Wybrzeżu z przedwojennymi przyjaciółmi Tadeusza Olszowskiego, panami Lipczyńskim, Sroczyńskim, Milewskim, w Bałtyckiej Kompanii Handlu Zagranicznego. Skończyło się to jego aresztowaniem w roku 1949, w okresie stalinowskiego terroru, wysiedleniem Hanny i dzieci z Sopotu w kwietniu 1950 roku dosłownie na bruk i rozpoczęciem przez nich nowego życia w Warszawie. Tu dzieci pokończyły szkoły i uniwersytety, pozakładały własne rodziny.

Po śmierci męża w 1954 roku dojechała do Dąbrowskich Maria Świerczewska z dziećmi, nieco później, po przeniesieniu Zbigniewa na dość eksponowane stanowisko, zjechali do stolicy Lutostawscy. Dzieci i tych sióstr zdobyły dyplomy wyższych uczelni, cała zaś gromada jakoś poradziła sobie w życiu, najlepiej Tadeusz-Mops, który zrealizował marzenie matki, uciekł z rodziną z Polski, osiadł w Kanadzie, a po trzydziestu paru latach pobytu w tym kraju został w 2009 roku odznaczony jako imigrant, który odniósł wielkie sukcesy na polu zawodowym.

Olszowscy w Anglii, w normalnych, niekomunistycznych warunkach, kwitli i nadal kwitną. Synowie Zofii i Tadeusza żyli w dostatku, pożenili się z cudzoziemkami, przysporzyli swoim rodzicom gromadę wnuków i prawnuków, świadomych swoich polskich korzeni, zainteresowanych dziejami Zembrzuskich i Moniak. Prawie wszyscy przedstawiciele młodego pokolenia odbyli już sentymentalną podróż do otoczonego legendą dworu w Janowcu, a tym samym dowiedli, że w miarę możliwości pozostali Polakami. Taką nadzieję wyraziła Zofia w Epilogu swoich wspomnień, dyktowanych w 1993 roku Angielce Helen Rainbow, w wielu miejscach - na skutek upływu lat - niedokładnych, ale wciąż chętnie przez wnuki czytanych.

Obecnie, w pierwszej dekadzie trzeciego tysiąclecia, dzieci, wnuki i prawnuki sióstr Zembrzuskich rozproszone są po świecie, od Kanady po Zjednoczoną Europę, oprócz Polski zamieszkują Francję, Danię, Niemcy, najliczniej Anglię, i na ogół dobrze prosperują.